Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę. Co sobotę dołączony jest arkusz Rozmaitości, pisma ku pożytkowi i zabawie. Prenumerata Gazety z Dodatkiem i Rozmaitościami na kwartał, dla odbierających w samym Lwowie 4 zr. 48 kr., na pocztamcie lwowskim 5 zr. 12 kr., na wszelkich innych pocztamtach 5 zr. 36 kr. m. konw. Prenumerata półroczna wynosi dwa razy tyle co kwartalna.

GAZETA LWOWSKA.

Dodatek do Gazety Lwowskiej obejmuje doniesienia urzędowe i prywatne. Za umieszczenie w Dodatku płaci się od wiersza w półkolumnie (drukiem garmont) za pierwszy raz 3 kr., a za każdy następujący raz tylko po 1 1/2 kr. mon. konw. Za większe litery płaci się wedle tego, ile na zwyczajny druk obrachowane miejsca zajmą. Redakcyja Gazety Lwowskiej przyjmuje tylko frankowane listy.

Wtorek Nro 146. 12. grudnia 1843.

Przegląd artykułów.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Ze Lwowa. —

W Y K A Z
numerów Listów zastawnych

na posiedzeniu publiczném Dyrekcyi Galicyjskiego stanowego Instytutu kredytowego dnia 9. grudnia 1843 roku wylosowanych, które dnia 30. czerwca 1844 r. w gotowiźnie podług nominalnéj wartości w monecie konwencyjnéj spłacone być mają:

Seryi III.	à 1000	Złot. Reń.	Numer seryalny	13.
»	»	»	»	17.
»	»	»	»	200.
»	»	»	»	499.
»	»	»	»	744.
»	»	»	»	755.
»	»	»	»	835.
Seryi IV.	à 500	Złot. Reń.	Numer seryalny	60.
»	»	»	»	155.
Seryi V.	à 100	Złot. Reń.	Numer seryalny	30.
»	»	»	»	66.
»	»	»	»	434.

Dyrekcyja wzywa niniejszém posiadaczy wykazanych tu Listów zastawnych, ażeby się o spłatę kapitału dnia 30. Czerwca 1844 roku do kassy Galicyjskiego stanowego Instytutu kredytowego zgłosili.

Z Rady Dyrekcyi Galicyjskiego stanowego Instytutu kredytowego.
We Lwowie dnia 9. Grudnia 1843.

— Z Wiédnia. —

JCKMość najwyższém postanowieniem z dnia 25. listopada r. b. raczył wiceprezydenta galicyjskiego apelacyjnego sądu dra. Ferdynanda Pohlberg najłaskawiéj mianować prezydentem sądu szlacheckiego w Stanisławowie, a nadwornego radzcę Józefa Eder, stosownie do jego prośby, wiceprezydentem powyżéj rzeczonego apelacyjnego sądu.

Gazeta Wiédeńska z dnia 6. grudnia r. b. zawiéra spis alfabetyczny uczniów, którzy w c. k. uniwersytecie wiédeńskim, w roku szkolnym $18^{42}/_{43}$ otrzymali stopień doktora medycyny i chirurgii. Między tymi z Galicyi i Bukowiny zostali doktorami medycyny: Kucharski Paweł z Lisek, Mikulicz Karol z Stulpikan na Bukowinie, Ripelli Gustaw Adolf z Wiśnicza, Zieliński Edward z Staréj-soli, Żuławski Leon z Łukowic. — Doktorami chirurgii: Koch Michał z Drohobyczy, Melicher Józef Ludwik z Rzeszowa, Ripelli Gustaw Adolf (doktor medycyny) z Wiśnicza, Zbyszewski Frańciszek z Pisarowiec.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Hiszpanija.

Moniteur z d. 28. listopada zawiéra następujące telegraficzną drogą nadesłane wiadomości z Madrytu pod dniem 24. rzeczonego miesiąca: »Ministeryjum ukonstytuowało się jak następuje:

Olozaga, prezydentem rady ministrów i ministrem spraw zagranicznych;

Luzuriaga, ministrem sądu sprawiedliwości;

Domenech, ministrem spraw wewnętrznych;

Cantero, ministrem skarbu;

Serrano, ministrem wojny;

Frias, ministrem marynarki.«

Następnie zawiéra *Moniteur* następującą telegraficzną depeszę z Perpignan z dnia 26. listopada: »Korpusy ochotników i miejskiéj milicyi w Barcelonie złożyły w twierdzy Atarazanas 6500 karabinów. — Spokojność w Barcelonie zupełnie przywrócono; wychodźcy powracają do miasta; fabryki przyjmują znowu robotników. Jeneralny kapitan Sanz objął sam dowództwo nad wojskiem, które blokuje cytadelę Figueras; dowodzi on sześcią batalijonami.«

Na posiedzeniu senatu z dnia 21. listopada ogłoszono izbie dekret, że pan Olozaga mianowany jest prezydentem rady ministrów w miejsce pana Lopez, któremu Królowa oświadczyła swoje zadowolenie z powodu zasług, które położył dla kraju.

Również dnia 21. listopada był kongres zgromadzony; pan Alcon zajmował krzesło prezydenta. Ławka ministeryjalna była próżna. Izbie oznajmiono dekret mianujący pana Olozagę ministrem spraw zagranicznych i prezydentem rady ministrów. Jeden z deputowanych wniósł następującą propozycyję: »Aby na przyszłość żadnego urzędnika rządu nie można obrać deputowanym lub senatorem; senatorowie lub deputowani, którzy z jakiegokolwiek bądź powodu pobierają płacę od rządu, mają się zrzéc takowéj w ciągu całego ich urzędowania.« Aby tę mocyję wziąść pod rozpoznanie, postanowiono 86 głosami przeciw 34; dla roztrząśnienia i sprawozdania odesłano ją do biura ministrów.

W rocznicę imienin Królowéj Izabeli dnia 19. listopada odbył się u dworu wielki festyn ucałowania ręki. Królowa i siostra jéj miały na sobie białe, złotem haftowane szaty, a na ramionach zielone, brylantami przyozdobione mantyle; ubranie włosów składało się również z drogich klejnotów. Damy otaczające Królowę, jako to: księżne Santa Cruz, Medina-Celi, Villa-Hermosa, Alba, Noblejas, miały po większéj części na białych sukniach zielone, różowe lub granatowe, złotem, niektóre także niebieskie, śrébrem haftowane mantyle. Królowa przyjmowała wprowadzone deputacyje obiedwóch izb. Komisarzom z Saragossy odrzekła na ich przemowę: »Cieszę się z przyjęcia, jakiego doznało ogłoszenie mojéj pełnoletności między tamtejszą bohatérską ludnością, która już tyle nadzwyczajnych przysług wyświadczyła sprawie narodu. Chwała Saragossy należy do całego narodu; jest ona najpiękniejszym kwiatem w mojéj koronie. Powiédzcie WPanowie Aragończykom, że nigdy nie zapomnę o świetnych ich natężeniach w obronie niepodległości Hiszpanii i mojego konstytucyjnego tronu, i że jak najszczérzéj pragnę, aby rząd mój dla wzrostu tego niezwyciężonego miasta błogie wydał owoce.«

Podług listów z Barcelony pod dniem 22. listopada, odkryto w Maladze spisek esparterowski; chciano zabić jeneralnego komendanta; każdy z sześciu spiskowych otrzymał na rękę 250 franków! — Mówiono, że w Maladze znajdują się ukryci jenerałowie van Halen i Carondelet.

Na życie jenerała Narvaeza nowy odkryto zamach. Jeden z jego służących był schwytany na uczynku w chwili, kiedy mieszał arszenik z potrawami przeznaczonemi dla jenerała. Dotąd nic bliższego o tém niewiadomo.

Wielka Brytanija i Irlandyja.

Z Londynu dnia 28. listopada. Ich Królewiczowskie Moście Książę i Księżna Nemours opuścili onegdaj zrana Windsor, a popołudniu w Woolwich odpłynęli na przygotowanym dla nich francuzkim parostatku *Archiméde*, pod dowództwem admirała Casy, do Francyi. Jak dziś donoszą, wydarzył się im w pobliżu angielskiego wybrzeża przypadek, który zresztą nie pociągnął za sobą smutnych skutków. Parostatek *Archiméde* przez nieuwagę majtka, któremu pospieszać rozkazano, uderzył w nocnéj ciemności o 12 mil na wschodniéj stronie od Gravesend, na mieliznę, jednakże po kilku godzinnéj pracy wydobyto go z mielizny, i skoro świt puszczono się w dalszą podróż.

Jego Królewiczowska Mość książę Bordeaux przybył tu wczoraj z Alnwick Castle, zamku księcia Northumberland, i wysiadł w najętym dla niego hotelu w Belgrave Square, gdzie także pan Chateaubriand mieszka. Pan Berryer bawi teraz także w Londynie.

Z Dublina donoszą pod dniem 25. o procesie O'Connella, że takowy w skutek propozycyi oskarzonych, aby pertraktacyje aż do piérwszego lutego odłożono, za przyzwoleniem samego jeneralnego prokuratora na posiedzeniu sądu z dnia 24. listopada aż na dzień 15. stycznia odwleczono. Jakeśmy już nadmieniali, przedłożyli oskarzeni dwa powody, by uzasadnić odwleczenie pertraktacyi, miano-

wicie zbyt krótki termin do obrony, gdyż prokurator jeneralny zamyślił był pomieniony termin wyznaczyć na dzień 11. grudnia, i niedokładność spisu przysięgłych, którego przejrzenie jeszcze nie jest skończone. Obadwa punkta wzięto na posiedzeniu dnia 24. pod roztrząsanie. Rozumowania pana Heun, rzecznika oskarzonych co do propozycyi, aby pertraktacyję, aż do 1. lutego odłożono, sprawiły na sędziach wrażenie, mianowicie gdy ten okazał, że liczba osiadłych osób w Dublinie, które na przysięgłych są uzdatnione, wynosi 4100, podczas gdy na teraźniejszym spisie znajduje się 388 osób, z których oprócz tego tylko 300 jest istotnie do tego ukwalifikowanych. Co zaś najwidoczniéj okazuje niesprawiedliwość, z jaką sobie przy ułożeniu spisu przysięgłych postąpiono, jest to, że między 300 osobami jest tylko 23 katolików. Dotychczas przejrzano tylko czwartą część pomienionego spisu, a już zawiéra takowy 100 katolików, a Recorder Dublina uznał tę czwartą część za słuszną; a więc spodziéwać się można, że się jeszcze 300 katolików znajdzie, którzy na przysięgłych są zdatni. Przeto aż do uzupełnienia téj listy, wypadnie zezwolić na zwłokę pertraktacyi procesu. Poczém jeneralny prokurator, pan Smith oświadczył, że temi dowodami widzi się być spowodowanym z własnego popędu zaproponować w sądzie sprawiedliwości na odłożenie procesu aż do 15. stycznia, to jest do piérwszego poniedziałku, w tak zwanym sądowym terminie ś. Hilarego, gdyż w tym czasie, nowy spis przysięgłych który dnia 1. stycznia wstępuje w moc obowiązującą dla oskarzonych już wygotowanym być może. Sąd sprawiedliwości oświadczył, że się zgadza z propozycyją jeneralnego prokuratora.

O'Connell udał się aż do powtórnego rozpoczęcia pertraktacyj procesu, do swojéj majętności Derrynane. Przed swym odjazdem z Dublina wydał znowu do ludu irlandzkiego adres pokoju.

Tak tedy aż do 15. stycznia, to jest aż do rozpoczęcia pertraktacyi procesu O'Connella, będzie w Irlandyi panowała spokojność. Bo gdy agitator za każdém otwarciem swoich ust lub pociągnięciem pióra ciągle napomina do porządku, spokojności, i posłuszeństwa ku ustawom krajowym, i gdy słowo jego jeszcze ciągle od ziomków za wyrok Bogów jest uważane, więc można spodziéwać się z pewnością, że mu lud na każdy przypadek aż do ukończenia procesu posłusznym będzie.

W Walii wzmacnia się pokój coraz bardziéj; a wielu z tamtejszych mieszkańców przejętych jest tak wielką wdzięcznością dla sprawozdawcy gazety *Times*, który się bardzo gorliwie za tamtejszym ludem ujmuje, że zaproponowano subskrypcyję, by mu jakowym podarkiem swoje publiczne poważanie okazać.

Dzienniki ministeryjalne niechętnie patrzą na odłożenie prosesu O'Connella, a mianowicie dziennik *Standard* nie może powściągnąć swego nieukontentowania, i z tego powodu powstaje na oskarzonych, atoli są tu powszechnie tego zdania, że rząd przezto nic jeszcze nie utracił. Dokładny spis przysięgłych jest tak dla rządu jak i dla oskarzonych zarówno pożądany, a dziennik *Times* sądzi, że teraźniejszy spis podany do przejrzenia, będzie mniéj parcyjalnym i więcéj konserwacyjny niż wszystkie dawniejsze w ostatnich latach. Oprócz tego parlament będzie już zgromadzony, gdy decyzyja przysięgłych nastąpi, a ta okoliczność przyczyni się nie mało do uspokojenia tak ludu jak i rządu względem mogących nastąpić skutków z pomienionéj decyzyi; gdyż w najgorszym przypadku będzie rząd niezwłocznie uzbrojony potrzebną władzą poskromienia.

Po dworskich salonach słychać, jak dziennik *Standard* donosi, że Królowa zamyśla w końcu przyszłéj wiosny być na odwidzinach u Króla pruskiego w Berlinie, a tém samém wywzajemnić się za wizytę Jego Król. Mości podczas chrztu księcia Walii. Następnie mówią o tém, że Królowa, jeżli okoliczności będą pomyślne, z Berlina do Paryża pojedzie. Ta ostatnia podróż jest bardzo do prawdy podobna, jeżli pomienionéj pogłosce wierzyć można, gdyż Ludwik Filip za dwa miesiące pojedzie do Anglii, i użyje całéj siły swojéj wymowy, by Królowę do tego nakłonić.

—— dnia 29. listopada. Królowa Jéj Mość i książę Albert wyjechali wczoraj zrana pod zasłoną wojskowéj eskorty z zamku Windsor dla udania się do Watford, stacyi londyńsko-birminghamskiéj kolei żelaznéj, zkąd osobny powóz miał dostojnych Gości zawieźć do Drayton Manor, wiejskiéj siedziby Sir Roberta Peel. Po dwugodzinnéj przejażdżce przybyli dostojni Goście do stacyi Watford. Królowa Jéj Mość i książę Albert zabawiwszy tam krótko, wsiedli śród radosnych okrzyków zgromadzonege ludu do wspaniałego, umyślnie do téj podróży zbudowanego wagonu z salonem, na którym była umieszczona królewska korona, poczém orszak ruszył do Wolverton, gdzie Królowa jadła wieczorzę, a z tamtąd dostał się do Hampton, i całą tę przestrzeń wynoszącą 85 $^1/_2$ mili włącznie z zatrzy-

maniem się przez ciąg wieczerzy, odbył we trzech godzinach. W Hampton odmieniono lokomotywy a cały orszak zwrócono na birminghamsko-derbyjską koléj, w krótkim czasie odbyto przestrzeń wynoszącą 15 mil, aż do Tamworth, to jest do stacyi, która w pobliżu majętności Sir Roberta Peel jest położona. Sir Robert Peel przyjmował Jéj Król. Mość w Tamworth, a gdy Królowa przejeżdżała przez miasto, gdzie major z Tamworth doręczył swój adres powitania, towarzyszył jéj piérwszy minister konno. Drogę z Tamworth do Drayton Manor ozdobiono wieńcami z kwiatów a orszakowi Królowéj przydano tu aż do samego zamku eskortę yeomanrów ze Staffordshire. Późniéj przybył także książę Wellington do Drayton Manor.

Francyja.

Z Paryża dnia 27. listopada. *Moniteur* z dnia dzisiejszego zawiéra pod dniem wczorajszym królewskie rozporządzenie, mocą którego obiedwie izby na dzień 27. grudnia b. r. zwołano.

Książę Polignac, który w hotelu Mirabeau przy ulicy *de la Paix* zajął pomieszkanie, nie przyjmuje u siebie nikogo, od czasu jak otrzymał rozkaz opuszczenia Paryża. Jak słychać, odjedzie on sam jeden prosto do Bawaryi. Jedna z jego córek pozostanie w tutejszym klasztorze *Sacré Coeur* dla ukończenia swojego wychowania. Głównym zamiarem jego podróży było umieszczenie jéj w tym instytucie. Drugie dzieci, które wraz z nim tu przyjechały, udadzą się wkrótce podobnież do Bawaryi, gdzie jak wiadomo ma ten książę w pobliżu Mnichowa znaczną majętność.

Legitymiści francuzcy wyjeżdżają jeszcze ciągle do Londynu, by tamże księciu Bordeaux złożyć swoje uszanowanie. Można sobie wyobrazić jak wielka jest ich liczba, gdy nam donoszą, że do dzisiejszego dnia przeszło 1700 paszportów do Anglii wydano.

Komisyja zajmująca się rozrządzaniem kwoty z subskrypcyi, którą otworzono dla wzniesienia posągu księcia Orleańskiego, ukończyła swe prace. Postanowiła ona wznieść dwa śpiżowe posągi przedstawiające tego księcia na koniu jeden w Paryżu a drugi w Algierze.

—— dnia 28. listopada. Książę Polignac odjechał dziś do Mnichowa; na wezwanie niektórych z swych przyjaciół, aby wraz z nimi udał się do księcia Bordeaux do Londynu, miał odpowiedziéć, iż nie chce jeszcze więcéj ściągnąć na siebie prześladowań.

Journal des Debats oznajmił, że pan Faye, astronom przy obserwtoryjum paryzkiém, odkrył dnia 22. i 24. listopada małego teleskopowego kometę w konstelacyi Oryjona.

—— dnia 29go. listopada. Podług zapewnień słychać, że marszałek Bugeaud pozostanie jeszcze najmniéj aż do miesiąca lipca przyszłego roku w Algiérze, a wtedy książę Aumale stanie ostatecznie na czele tamtejszéj administracyi, jednakże nie będzie miał tytułu wice-króla, jak się dotychczas spodziéwano. Mówią, iż rząd odstąpił tego zamysłu, obawiając się zarzutów od tych zagranicznych gabinetów, które prawnego zdobycia Francyi dotychczas nie uznawają, lecz raczéj po dziś dzień uważają Wysoką Portę za prawnego zwierzchnika Algiéru. Pomieniony książę odbędzie na posadzie gubernatora prowincyi Konstantyny przez niejaki czas pewny rodzaj terminowania. Zdaje się, że Konstantyna, któréj prowincyja po Algiérze jest najważniejsza ze wszystkich prowincyi dawnéj rejencyi, ma na przyszłość być pod zarządem księcia Aumale nietylko główném miejscem dywizyi wojskowéj lub prowincyi, lecz tymczasową stolicą osobnego małego państwa. — Co się dotyczé w téj chwili składu rzeczy w Afryce, raporty urzędowe zamieszczone w dzienniku *Moniteur algérien*, dochodzące po dzień 20. b. m. opisują takowy pomyślnémi, ale jak widać z przeciwieństw tychże raportów, aż nazbyt pomyślnémi kolorami. Na wstępie zapewniają te doniesienia, że w całym okręgu francuzkich posiadłości, od granic Tunetu aż do granic cesarstwa marokańskiego, panuje jak największa spokojność i bezpieczeństwo. Atoli zaraz potém z pojedyńczych doniesień widać dość dokładnie, jak mało to powszechne zapewnienie jest uzasadnione. Z tém wszystkiém jestto wielką niesprawiedliwość, że niektóre pisma opozycyjne przez parcyjalność lub osobistą nienawiść, zapoznawają rzeczywiście uzyskane przez marszałka Bugeaud rezultaty, które ze wszechmiar są wielkiéj wagi, a natomiast wychwalają jako lepszą administracyję marszałka Clauzel, podczas gdy nam wiadomo, że temu ostatniemu słusznie zarzucono, iż nadużył swojéj urzędowéj posady do spekulacyi prywatnéj w nabywaniu obszérnych majętności. Marszałkowi Bugeaud powiodły się dotychczas wszystkie przedsięwzięte operacyje wojenne, a z drugiéj strony nawet przeciwnicy jego odmówić mu nie mogą, że on rzadką bezinteresownością się odznacza. Daleko mniejsze koszta zarządu w Afryce za marszałka Clauzel stawiają naprzeciw nierównie większym kosz-

tem teraźniejszego marszałka Bugeaud, nie zważywszy, że dopiéro pod zarządem jenerała Bugeaud zaczęto sprężystą prowadzić wojnę z Abd-el-Kaderem i z innémi naczelnikami krajowców, i od tego czasu wojna ta trwa nieustannie. Ale wiele jeszcze lat minie, nim Afryka zacznie za wyłożone na nią ogromne sumy, jakąśkolwiek nieść korzyść, a przynajmniéj tylko koszta swojéj administracyi pokrywać.

Szwajcaryja.

Miesiąc grudzień zaczyna się dla kantonu Lucern pod ważnémi auspicyjami. Najpiérw, że na zgromadzeniu wielkiéj rady przyjdzie pod rozstrzygnienie kwestyja o Jezuitach, o któréj już dokumenta biegają, powtóre, że się spodziéwamy konferencyi kantonów katolickich. Radcy sądu szlacheckiego w Ury i Szwyc przystąpili już do uchwały wielkiéj rady kantonu Lucern. I rządowa rada Freyburga proponuje przystępienie, a zatém nie podpada wątpliwości, że konferencyja przyjdzie do skutku. Trudno, aby takowa wzięła pomyślny skutek dla klasztorów argowskich, ale przyczyni się do uorganizowania partyi katolickiéj. Do tego ostatniego przyłożyła się najwięcéj Argowija i ciągle się jeszcze przykłada. Wielka rada uchwaliła wprawdzie przywrócenie cztéréch klasztorów zakonnic, ale nie pozwoliła im ani nowicyjatu ani zarządu swémi dobrami. Przywrócenie nastąpiło tylko w takim stanie, w jakim było przed rokiem 1841, przeciw któremu tak te korporacyje jako też stany katolickie jeszcze przed rokiem 1841 jako przeciwne szwajcarskiemu związkowi skargę podawały. A więc Sejm rozpocznie debaty swoje nietylko o przytłumieniu klasztorów zakonników, lecz, jak mówi gazeta szwajcarska, także o tém warunkowém przywróceniu klasztorów zakonnic. Na wszelki sposób konferencyja katolicka będzie miała przezto dobry powód do przedłużenia czasu. Zniesienie klasztorów argowskich zaszkodziło radykalizmowi więcéj niż pomogło, a jeżliby po najbliższém posiedzeniu wielkiéj rady kantonu Lucern Jezuici zostali zaprowadzeni do katolickiego rządzącego kantonu, (o czém zresztą jeszcze wątpić zależy), tedy obrażająca katolików uchwała sejmowa z dnia 30. sierpnia niemało się do tego przyczyniła.

Niemcy.

Z Mnichowa pod dniem 2go grudnia donosi tamtejsza gazeta polityczna: »Jutro w niedzielę dnia 3go b. m. nastąpi uroczyste oświadczenie się, J. królewiczowskiéj Mci Albrechta, Arcyksiążęcia Austryjackiego, królewicza węgierskiego i czeskiego o rękę Jéj królewiczowskiéj Mości Hildegardy księżniczki bawarskiéj.«

Rossyja.

Jego cesarzewiczowska Mość Wielki Książę Michał, przybył dnia 17go listopada z swéj podróży z za granicy do Carskiego Sioła.

Wielki Książę, następca tronu wyjechał dnia 21. listopada z swoją małżonką z Carskiego Sioła do Darmsztadu.

Z Petersburga donoszą, że w ostatnim czasie staczano tam walkę z ogniem, i wodą, gorącém i zimném. Podczas mrozu na 10 do 12 stopni okryły całą Newę kry lodu, a przecież nie uformowało się ztąd mocne przejście, ani też łódź pomiędzy kry przedrzéć się mogła. W ten sposób przerwana była komunikacyja rezydencyi, która, jak wiadomo, po części na wyspach jest zbudowana. Co się dotyczy ognia, wydarzyło się w ostatnim czasie kilka znacznych pożarów. I tak wielka fabryka cukru (Alferowskiego) stała się pastwą płomieni. Drugiego pożaru był przyczyną skład gazu; ale największy pożar wszczął się w magazynach artyleryi gwardyi tudzież pułku gwardyi preobrażeńskiéj, który dnia 15go wśród strasznéj burzy utrudniającéj gaszenie, cały szereg tych gmachów wraz z znacznemi zapasami drzewa, furażu tudzież innych rzeczy zupełnie zniszczył. Znaczną ilość ustawionych w tych miejscach dział i wozów pod działa prawie zupełnie uratowano.

Przez rozkaz najwyższy, mianowany został jeneralnym konzulem rossyjskim w Serbii, zostający przy ministrze wojny do szczególnych poruczeń, pułkownik Grzegorz Danilewski.

NOWINY.

Zmarły niedawno tutejszy kupiec Fischel Rachmiel Mieses, przekazał 8,700 zr. m. k. na cele dobroczynne, a mianowicie: 6,000 złr. m. k. na pomnożenie funduszów żydowskiego szpitalu, prowizyje od 2,000 zr. m. k. mają być pomiędzy ubogich rozdawane w każdą rocznicę jego śmierci, a to przez Dyrekcyję szpitalu za porozumieniem się z krewnémi zmarłego, a nareszcie prowizyją od 700 zr. m. kon. mają być obdzieleni chorzy, którzy opuszczając szpital bez wszelkiéj zostają pomocy.

Stróż kamieniczny Szczepan Ignacy zginął tu we Lwowie dnia 7go b. m. okropną śmiercią. Naładowawszy skrzynię śmieciem z piérwszego i drugiego piętra, wziął ją na plecy,

przepasał sznurem i zawiązał go na piersiach podwójnym węzłem. Z tym ciężarem schodzi na dół, a gdy zeszedł w podwórze, aby śmiecie do wielkiéj skrzyni czyli śmieciarni zsypać, opiéra swój ciężar o róg téjże skrzyni, aby na chwilę wypocząć. Skrzynia ze śmieciem ześliznąwszy się, padła do śmieciarni, postronek zemknął się z piersi do góry i tak silnie zesznurował szyję biédnemu stróżowi, że tenże skonał, nim mu na pomoc pospieszyć zdołano.

Jutro dnia 13go b. m. daje koncert pan Oskar Pfeiffer, młody i pełen nadziei pianista.

Z Warszawy przybyli artyści dramatyczni, Moszyńscy, ojciec i syn i mają wystąpić na naszéj scenie.

WIADOMOŚCI HANDLOWE I PRZEMYSŁOWE.

(Z korespondencyi prywatnéj.)

Od Dukli — *w połowie listopada.* — Już to szósty rok, jak każdéj jesieni te wiadomości od Dukli podajemy do Gazet, a zawsze jeszcze śty Marcin na gniadoszu przyjeżdżał; tego roku dopiéro zjechał na *białym koniu*, i to co się zowie na *białym*. Rumak harcuje po polach i lasach, po stodołach i chatach, a pod jego kopytami walą się lasy, stodoły i chaty, a co gorsza, wytratuje oziminy, bo wjechał na błoto. Ale ta przypowieść o śtym Marcinie nie zasadza się wcale na prawdzie. Kto piérwszy śgo Marcina na białego konia wsadził, popełnił anachronizm, dowiódł, że żywota śgo Marcina nie czytał. Bo śty Marcin, jakkolwiek Sławianin, nietylko jako święty, ale nawet jako biskup na koniu nie jeździł, lecz skromnie, potulnie, pieszo, wędrówki swoje odbywał. Służył wprawdzie wojskowo, ale podtenczas był jeszcze poganinem, katechumenem, młodzieniaszkiem do chrztu się gotującym; a chociaż pod cesarzem Julianem w kilku bitwach mężnie się spotykał, Legenda jednak nie mówi czy konno czy pieszo. Wykrywamy zaś tę niezasadność przypowieści jedynie dla tego, że przybycie śgo Marcina na *białym koniu* nigdy rolnikowi nie jest na rękę, jak tą razą nie było, gdy sąsiedzi z niemałym trudem i kosztem zaledwie uścigli zebrać kartofle, pokładów ani w połowie nie porobiwszy. Listopad — dopiéro liść opadaćby powinien, a tu spadają ogromne massy śniegu, wczesną zapowiadając zimę.

Niechby wreszcie i wczesna była, aby tylko nie była zmienna, niestateczna — bo niestatek przeszłoroczniej, bez śniegu, bez mrozu, bez sanny, i znaczne poczynił szkody i uprzykrzył się nie mało. Luty, do którego chłop rymuje dobre buty, nie tylko że nie sprawdził przysłowia, bo i boso można było chodzić, ale w oziminach nie małéj narobił psoty. We dnie przygrzéwało słońce, w nocy następowały mrozy; ziemia się rozsypywała, a młode korzonki odsłonione do szczętu, wysychały wiatrami. Niegodziwiéj jeszcze, bo zdradziecko i podstępnie postąpił sobie Luty z sadami: Ogrzéwając, jakby kwietniowém słońcem, drzewinę, wywołał ją do życia, wynęcił pączki, listki, kwiecie, — i oddał wszystko na pastwę Marcowi. Mróz zwarzył kwiat i pączki, i odjął wszelką nadzieję jakiegokolwiek plonu. Żebym też choć jedną gruszeczkę, jedno jabłuszko zebrał z ogrodu, który w średnich łatach 60—80 korcy najlepszego wydaje owocu. Aż gorżko pomyślić!

I jakżetu dać dobre słowo téj psotnicy, co jak zalotna kobiéta, wdzięczy się, umizga, łudzi, ale nigdy szczérą miłością nie darzy! Pożal się Boże, jakieto teraz wiosny! Owa wonna, rozkoszna, ukochana wiosna, o któréj Drużbacka tak pięknie śpiéwała, już jakby na zawsze naszą opuściła ziemię. Zamiast ciepłych deszczyków śnieżnica, zamiast rosy szron, zamiast miłego zefirka, mroźny Boreasz. Nawet słowik, kochanek gajów i strumyków, nie tak rychły, nie tak liczny, jak dawniéj, a choć się zjawi, już tak lubo nie śpiéwa, jak ongi Klonowicza pastuszkom. Przecieżto drzewiéj inaczéj bywało! Warto posłuchać, jak to przed półtorasta laty Jeżowski w swojéj *Ekonomice* maluje nam wiosnę:

Wiosna była wesoła, trzy miesiące niesie,
Marca, Kwietnia i Maja, pięknie w polu, w lesie;
Baran w Marcu, byk w Kwietniu, a w Maju bliźniątka,
Przybliżają się do nas z ciepłem, niebożątka.

Jakżeto miło musiało bywać, kiedy baran, byk i bliźniątka przybywały z ciepłem! Tylkobym postrofował poetę, że się nad niemi lituje, i niebożątkami zowie, kiedy im ciepło było.

Ależboto nie tylko natura bywała przed laty przyjaźniejsza, łaskawsza — ot, prawdę powiedziawszy, czasy były lepsze. Nie każdy może przyzwoli temu zdaniu; będą i tacy, którzy obecnym czasom przyznają wyższość we wszystkiém, w rozumie, w przemysłowości, w odkryciach i wynalazkach, a tém samém w duchownym i materyjalnym bycie — jak tego najświeższy mamy przykład na szanownym autorze: Rzutu oka na handel zbożem i wódką w Nrze. 136 Gazety Lwowskiéj, który powiada: »iż kraj nasz coraz bardziéj postępuje, że z każdym dniem powstają nowe

szkółki miejskie i wiejskie, nowe zakłady przemysłowe; że rolnictwo podźwignione, rzemiosła w ciągłém udoskonaleniu, dobry byt podniesiony, wartość ziemi powiększona, siły odłogiem leżące do nowego zbudzone życia i t. d. i t. d. Nie będziemy rozbiérać trafności tego malowidła, nie będziem wchodzić, jak dalece pęzel nakładał prawdziwe, jak dalece schlebiające barwy — ale wprost sobie twierdzić będziemy: że lepiéj bywało przed laty. I tak: weźmy np. jak to pijali ojcowie nasi! a jakiemi kielichy! a wszystko kolejno, a wszystko duszkiem — to kulawka, to sokół, to bulawczyk, to strzemienny, z rąk do rąk obchodził w kółko, a nikt, broń Boże, wymówić sie nieśmiał. A wino?... Aż miło spomnieć! Kutnerek na butelce, w butelce myszka, w kielichu obrączka— to były czasy! A teraz?... teraz, czyśmy zubożeli, czyli też nie liczymy na następne czasy i przyszłych przyjaciół, dość, że o uczciwéj staropolskiéj piwnicy, miodku i węgrzyna pełnéj, nikt ani pomyśli. Woda i woda — to też i wodniste czasy. — Pójdźmy daléj — weźmy np. nasze teraźniejsze odzienie, suknie i bieliznę. Bywało, kiedy szlachcic puści kilka galarów do Gdańska, a nawiezie sajety, adamaszku, atłasu, to jak sprawi kontusz dla siebie, a dla swéj Hanny lub Małgosi kabacik i jeden i drugi — wnuki jeszcze przybrać się w co miały. Teraz galar na naszéj Wiśle, to kruk biały, a kiedy wdziejesz surducinę albo kusy fraczek ze sukna koleją żelazną lub ogromną bryką z Berna, z Bilska przywiezionego, w które przez połowę natkano bawełny— z żalem spostrzeżesz, jak w parę miesięcy z ciała ci opada. W bawełnie uosobiło się nasze stulecie — wszędzie bawełna, wszystko bawełna, wszystko żyje w bawełnie, wszystko owinięte w bawełnę, sama nawet prawda — i jeden też to autor jeszcze we Lwowie, który nic nie owija w bawełnę, ale ot tak prosto z mosta.... A płótno?.. ta chluba prababek naszych — czémże jest inném, jeżeli nie z zagranicy sprowadzona bawełna?... Niegdyś córki domu uprzędły, swojski knap wyrobił, a na zielonéj murawie promień słońca i rosa i powietrze wybieliły płócienko, aż miło było popatrzyć — teraz bieli je chlor lub wapno; we 24 godzinach gotowe, a po 24 dniach— dziury. I nie lepiejże bywało przed laty?.. Ależ literatura?... Literatura przeszła w broszurki, w zbiorowe pisma i pisemka, w krytyki i paszkwile, słowem w dziennikarstwo. Wszak Warszawa sama dwadzieścia kilka pism wydaje.— »wiele powołanych, ale mało wybranych.« — Niegdyś bywało wszystko in *quarto*, in *folio*, pięknie w świńską skórę oprawne, aż warto było uczcić, uszanować — miałeś co przecie wziąć do ręki, miałeś się czém jaki czas zabawić; teraz wszystko, co wyjdzie, broń Boże in quarto, a ani mówić in *folio*, a przecież więcéj bibuły, niż literatury. I tak np. *Ostatnia z książąt Słuckich* p. Kraszewskiego; jest tego trzy tomy, kosztują 6 zr. m. k... lecz gdybyś to po staremu zbił w kupkę — proszę obaczyć — byłaby tego odrobina, ot tak szczypta za 30 kr. — resztę zapłaciłeś za papiér. A papiér?.. I cóż może być godnego z gałganków bawełnianych, lub płótna wapnem bielonego, alboliteż ze słomy?... Przypatrz się rękopismom dawnym, np. w bibliotece Ossolińskich tym, z któremi nas p. Batowski z taką erudycyją świéżo obznajamiał: jak się to wszystko pięknie przechowało, mniemałbyś, że to jaki osobliwy sekret, co je tak czérstwo na chwałę i nieobliczony pożytek późnych pokoleń zachował; mniemałbyś przynajmniéj, że to pargamin, a to prosty sobie papiér. Szkoda wielka, że o trwałości papiéru tegoczesnych manuskryptów nie będziemy mieli sposobności przekonać się; gdyż nasi pisarze, w przekonaniu zapewne o jak najnaglejszéj potrzebie oświécania ciemnoty wieku naszego pochodnią jenijuszów swoich, widzą się zmuszeni odstępować od starożytnéj zasady *nonum prematur in annum*, i co uronią, to zaraz ku powszechnemu dobru w druku nam podają. O drukowanym więc tylko papiérze możemy sądzić. Lecz jeżeli np. *Ziemiaństwo* Koźmiana chociażto na dawniejszym papiérze tłoczone, a jako częstochowskiemi wierszami w smak organistom pisane, do czasów klasycyzmu należące, jest tylko, jak to wszyscy wiedzieć mamy, *kleciarstwem*, a zatém nic niewarte: lękać się prawdziwie potrzeba, iż nie jeden wypłodek jenijuszów naszych, np. P . . . ſi . . . a, z gałganków podlejszych złożona, chociaż w niéj tyle smaku, tyle przyzwoitości, tyle wytrysku dowcipu, tyle atyckiéj soli, tyle wreszcie owéj satyry, co to

w szczególności nikomu nie łaje,
czołem bije osobom, karci obyczaje,

— za maluczki czas w pyłek się obróci. Prawdziwie wielka szkoda dla literatury ojczystéj! — Weźmy w końcu jeszcze dawniejsze i teraźniejsze świéce. Dawniéj świéce, z czystego wosku robione, chociaż im wprawdzie potrzeba było nosek uciérać, paliły się przyjemnie, jasno, jaro, i dla tego słusznie jarzącém światłem się zwały; ale odkąd wosk poniżył się tak dalece, iż z gminnym łojem wszedł

w powinowactwo, sprawdziło się i na nim przysłowie »z jakim się kto wdaje, takim się sam staje« — a z tego różnorodnego, rzekłbym romantycznego tworzywa ulepione bękarty, mimo całéj usilności rozgłaszania ich cnót i przymiotów — lubo się i tu bez ucierania nosków wcale nie obejdzie — nie zastąpią klasycznego woskowego światła. W téj myśli ułożoną bajkę pod tytułem: *woskowa i stearynowa świéca*, jednozgłoskowym i na półzgłoski rymowanym wierszem, i z kapitalnym sensem moralnym dla tych, którzy, jakby Atlasy drugie, cały ciężar oświaty teraźniejszéj na swoich barkach dźwigać mniemają, poszlę WPanu, Mości Redaktorze, późniéj do Rozmaitości, bo jużcić tu wierszem gadać nie wypada. Dość się już powiedziało prozą, aby miéć prawo zapytać się czytelników: będzieciež jeszcze Panowie po wszystkiém, coście tu słyszeli, temu, co jest i co się teraz dzieje, przyznawać wyższość nad tém, co i jak się działo i bywało przed laty?... Lecz dajmy już pokój — może ktoś z boku i z przykąsem się odezwie: Laudator temporis acti, i powié, żeśmy staréj daty człowiek, a co gorsza posądzi, żeśmy klasyk, choć alexandrynami nie piszemy — a toby było fatalnie!

Ale podobno i WPan, Mości Redaktorze, zapytasz: Cóż znaczy ta mozajka, ta gawęda o śtym Marcinie, Drużbackiéj, Klonowiczu, Jeżowskim, o winie, bawełnie, literaturze, papiérze i świécach?... To wszystko nic innego nie znaczy, tylko, że złe są teraz czasy, a że złe, więc nie ma co pisać pod względem handlu i przemysłu. Aby wszelako czémś przecie usprawiedliwić napis, pod którym ten artykuł do Gazety idzie — oto wypadłość całorocznych rolniczych i przemysłowych spostrzeżeń:

Wiosna w tym roku nie sprzyjała wcale roślinieniu. Marzec był mokry; podobnyż i w piérwszéj połowie Kwiecień. Z końcem zaś tego miesiąca i w początku Maja, nagła susza przeszkodziła kiełkowaniu jęczmienia; wiele ziarn nie zeszło. Czerwcowe zaś słoty i zimna szkodliwie działały na kwiat żyta, już w Lutym przerzedniałego, a po części i na pszenicę, ztąd ziarno jednego i drugiego ani dorodne, ani namłotne. Też same słoty nie dozwalały należycie okopać kartofli. Konicze i siana rzadko gdzie pięknie zebrać się dały; jednak ich jest więcéj, niż zeszłego roku. — Żniwa rozpoczęły się nader smutno — powódź, jakiéj od roku 1813 nie zapamiętamy, znaczne porobiła szkody w dolinach rzék i potoków; zabiérała, co było w snopach, zamuliła, co na pniu, i nie jeden jaz, nie jedną chatę uniosła ze sobą. Uważają ludzie, że te powodzie, jakby już miały zostać peryjodycznémi, zawsze się w czasie żniwa zdarzają. Właśnie o tę porę słońce wznak Panny wstępuje. Według astrologii należy więc takie psoty wpływowi panien przypisać, a jakkolwiekbądź, zawsze stan panieński przezto na opinii nie zyskuje. Jeżeli wszakże przypuścimy, że między duchowym a fizycznym światem zachodzą związki jakie tajne; toć tylko złe potęgi tak szkodliwy wpływ wywiéraćby mogły, i dla tego mniemam, iż to może być tylko sprawka starych i brzydkich panien, które przez zawiść, przez złość, że za mąż nie poszły, cały świat a z nim mężczyzn radeby zatopić; bo młode i ładne, na świat i na mężczyzn — dowodzić tego nie trzeba — miłém okiem i życzliwém poglądają sercem. — Po téj powodzi nastąpiły trzy tygodnie nieprzerwanéj pogody — żniwa jak najlepiéj ukończyć się dały. Nie sprzyjał czas wszakże zasiewom ozimym, a tém mniéj jeszcze koniczynie nasiennéj; względem któréj ta jednak została pociecha, że nie zagubił nasienia, a to z téj przyczyny, iż go wcale w pałeczkach nie było; nie tylko na sprzedaż, ale i na zasiéw nikt go w naszéj okolicy miéć nie będzie. — Kartofle po nizinach wymokły, plon ich bardzo mierny, a zbiór nader był uciążliwy. Wielki już nawet popłoch między gorzelnikami panował — ale niebo jakoś zawsze na te kartofliska łaskawe; dało tydzień pogody i najopieszalsi nawet wydobyli je z błota.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Doniesienia naszego korespondenta: *o targu ołomunieckim* na dniu 6. b. m. odbytym, nie odebraliśmy ostatnią pocztą. *Red. Gaz. Lw.*

TEATR POLSKI.

Jutro (po raz piérwszy): *Rej z Nagłowic*, komedyja we 3ch aktach, oryginalnie wierszem napisana. — Którą poprzedzi (po raz piérwszy) komedyja w 1 akcie: *Bohatéry, czyli: Ułan i Grenadyjer.*

Redaktor J. N. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
(Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.)